



ZBLIŻENIE

Napisał: Zbigniew Pietrzykowski

Ilustrował: Zygmunt Zaradkiewicz

Ponad płytą lotniska unosiła się poranna mgła. Wielki DC-10 kołował wolno na pas startowy, zagłuszając szumem silników rozmowy oczekujących na odlot. Pilot raz po raz spoglądał na obłoczki mgły muskające pleksi-glasowy iluminator i marszczył brwi.

Około ósmej czasu miejscowego wieża kontrolna zezwoliła na start. Samolot wzbił się w powietrze i wziął kurs na Paryż. Szum silników zelżał. Szpakowaty mężczyzna siedzący przy iluminatorze spojrział na dziewczynę siedzącą obok i sięgnął do kieszeni po barwną maskotkę. Przez chwilę obracał ją w palcach, a potem uśmiechnął się i rzekł:

– Wydaje mi się, że zesłiliśmy z kursu.

Dziewczyna oderwała na moment wzrok od iluminatora i spojrzała na mężczyznę.

– Proszę?...

– Nic. Głupstwo. To chmury... o te...

Przybierają fantastyczne kształty... i stąd złudzenie, że płynie wysoko ponad śnieżystymi szczytami Alp.

Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech wymuszony, niemal sztuczny.

– Ach!

– Pani boi się?

Skinęła głową.

– Tak. To moja pierwsza podróż.

Przez chwilę przyglądała się maskotce.

– Podoba mi się – rzekła.

– Maskotka? Ładna, nieprawdaż? Dostałem ją w prezencie. Ofiarodawca życzył mi dużo szczęścia... I dlatego nigdy się z nią nie rozstaję.

Znów spojrzała w iluminator. Ochłonęła nieco, lecz nie na długo. Kiedy samolot zadrzął, spojrzała pytającym wzrokiem na nieznanego i rzekła:

– Co to?

– Nic. Zapewne ocieramy się o którąś z tych chmur, których tutaj pełno.

– Czy to jest... – urwała.

– Och! Nie! Nic groźnego. Zapewniam, że nie.

Uspokoila się nieco. Potem rzekła tonem, w którym niepokój mieszał się z przygnębieniem.

– Doświadczenia ocierają się o mnie i znikają bezpowrotnie. Nie umiem być kobietą... Po prostu nie umiem.

W drzwiach ukazała się stewardesa. Umilkli.

– Proszę zapiąć pasy. Samolot przelatuje ponad strefą burz. Za chwilę wstrząsy ustaną. Lot przebiega normalnie.

Dziewczyna sięgnęła dłonią po pas zwisający z oparcia.

– Pomogę pani – rzekł i dodał: – O, już. Teraz jesteśmy bezpieczni.

– Tak, oczywiście...

Lecz jego ciepły, spokojny głos nie stłumił ogarniającego ją podekscytowania. Była niemal pewna, że za chwilę coś się wydarzy i że to coś nie będzie ani miłe, ani przyjemne.

Samolot podskakiwał jak pędzący po wyboistej drodze samochód. Zaciśnęła kurczowo palce na poręczach fotela i zamknęła oczy. Przez narastający gwar dobiegł do niej spokojny głos stewardesy:

– Czy wszyscy zapięli pasy? Za chwilę opuścimy strefę burz. Zapewniam państwa, że mimo niesprzyjających warunków lot przebiega normalnie.

A potem usłyszała łoskot lub raczej gwizd przywodzący na myśl odgłosy szalejącej wokoło burzy. Nie miała czasu, aby o tym pomyśleć. Podmuch gorącego powietrza wcisnął ją w fotel. Pomyślała, że spada i przestała pamiętać...

* * *

Kiedy ocknął się, dostrzegł nad sobą kuliste sklepienie emitujące niebieskie światło. Leżał na wąskim stole, wyłożonym gąbką, i nie mógł się poruszyć, choć nic nie krępowало jego ruchów. Słyszał odgłosy pulsującego tętna i widział drgającą nad sobą przestrzeń, a potem

ruch wkoło zamarł, niebieskie światło przysgasało.

I wówczas przypomniał sobie, że szedł wąską ścieżką wśród gór... że leciał, lub inaczej: leciał siedząc.

Obrazy pojawiały się i znikaly jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Potem pomyślał o dziewczynie, która siedziała przy nim; i zdziwił się, że jej nie ma. „Maskotka!”. Rozwarł dłonie, lecz jego dłonie były puste. Znow zobaczył oczyma wyobraźni błysk ognia. Świat zawirował. Po chwili wiedział już wszystko.

„Ocalałem... – rzekł do siebie. – Tak, ocalałem”.

Podniósł się wolno. Pomieszczenie, w którym się znalazł, przypominało wyglądem obszerną kabinę samolotu. Wkoło migaly barwnym światłem pulpity kontrolne. Na okrągłych monitorach pojawiały się raz po raz faliste linie. Kiedy obrócił się, dostrzegł w głębi kabiny siedzącego mężczyznę. Nieznajomy wstał i zbliżył się do niego.

– Nazywam się Met. Cieszę się, że się wreszcie obudziłeś.

– Obudziłem?...

Aleks rozejrzał się wkoło.

– Kim pan jest? – zapytał.

– Spotykamy się w odległej przyszłości... lub jak wolisz w teraźniejszości, w której żyję. Jesteś tu po to, aby opowiedzieć mi o epoce, która skończyła się pięć miliardów lat temu.

Aleks przyjrzał się uważnie Metowi i uśmiechnął się.

– Nie rozumiem – rzekł.

Met wzruszył ramionami.

– Żyłeś u schyłku XX wieku, nieprawdaż? Interesuję się tym okresem i dlatego wyłuskałem cię z nicości. Chcę, abyś odpowiedział na kilka pytań.

Aleks znow się uśmiechnął.

– Gdzie jestem, Met?

– Na pokładzie statku kosmicznego. Badał megagalaktykę, w której egzystował Układ Słoneczny.

– Egzystował...?

Met znow wzruszył ramionami.

– Odnoszę wrażenie, że nigdy nie doświadczyłeś przemijania. Słońce było gwiazdą.

Gwiazdy gasną, niestety.

Aleks skinął głową:

– Tak, więc Wszechświat przestał istnieć. –
Po chwili rzekł:

– Powiedz, proszę, kim jesteś?

– Archeologiem – odparł Met i dodał: –
Waszą cywilizację także pasjonowała archeologia, nieprawdaż? Otóż jestem archeologiem, tyle tylko, że nieco innym niż dawni archeologowie. Odtwarzam bowiem życie w tej postaci, w jakiej istniało ono przed miliardami lat.

– Nie rozumiem – rzekł Aleks.

– Doprawdy? Wiesz przecież... bo wiedzieć musisz, że materia nie podlega unices-twieniu, lecz przemianom. Kiedyś, gdy byłeś człowiekiem, stanowiłeś uporządkowany zbiór mikroatomów. Wyłuskałem cię z pustki kosmicznej. Wystarczy, że schwytam jeden mikroatom... taką nie znaną ci drobinę, by potem, odpowiednio ją regenerując, odtworzyć uporządkowany zbiór innych mikroato-mów. Wśród mikroatomów zachodzi ścisła współzależność. Nie spotyka się dwóch iden-tycznych połączeń. Twój schwytany przeze mnie mikroatom pozwolił mi odtworzyć ciebie w tej postaci, w jakiej istniałeś przed miliarda-mi lat. Skomplikowane, nieprawdaż?

– Więc nie istnieję?!

– Istniejesz... Oczywiście, że istniejesz. Jesteś tym, kim byłeś, tyle tylko, że egzystu-jesz już w innym czasie... w czasie, w którym żyję ja. Jestem potomkiem twojej cywilizacji. Ludzkość ruszyła ku gwiazdom. Zdobywała galaktyki, niosąc iskrę życia tam, gdzie go nie było. Kiedy skończyła się era heliocentryczna i Układ Słoneczny rozpadł się, znikając bezpo-wrotnie z mapy nieba, nastąpiła era Grawitocen-tryzmu Galaktycznego... Widzę, że mi się przyglądasz... Nigdy nie dowiesz się, ile straciłem energii, by móc się z tobą porozumieć. A przecież... przecież jesteśmy do siebie podobni, nieprawdaż?

Aleks skinął głową. Żartobliwy uśmiech znikł z jego twarzy. Długo i uważnie przyglą-dał się Metowi, wreszcie rzekł:

– Więc zginąłem... przestałem istnieć: bez-powrotnie, trwale... a mimo to odrodziłem się na powrót. Nie! To niemożliwe! Nieosiągalne!

Met uśmiechnął się.

– Zważ, że Grawitocentryzm Galaktyczny egzystuje w warunkach zgoła innych niż helio-centryzm. Dla nas nie ma rzeczy niemożli-nych... Oczywiście, przyjmując za podstawę twój sposób rozumowania.

– Czy wszyscy wówczas zginęliśmy?

– Nie wiem. Przejrzałem zapis tylko twojej świadomości.

Aleks westchnął:

– Wydaje mi się, że to stało się przed chwilą.

– No cóż. Nie istniałeś – powiedział Met.

– A teraz... przyjmując, że mówisz prawdę, istnieję.

– Nie kłamię. Nasze życie nie jest przedłu-żeniem waszego. To zgoła inna cywilizacja... Inne warunki i prawa. Byłbym rad, gdybyś przyjął to jako pewnik. Nie możesz zaprze-czyć, że nie istniejesz. Gdy przyjrzyś się sobie uważnie, odnajdziesz tego kogoś, kim byłeś. Czy ci to nie wystarczy?

Aleks skinął głową.

– To prawda.

Twarz Meta rozpozodziła się.

– Cieszę się, że chcesz mi pomóc. Jestem tylko archeologiem... i nikim więcej. Nie umiem preparować psychiki istot rozumnych, poza tym nie wolno mi tego robić. Człowiek bowiem, którego odtwarzam, musi pozostać taki, jakim był.

– Po co tutaj jestem? – zapytał Aleks.

– Opowiesz mi o swojej epoce, o ludziach w niej żyjących, o waszej kulturze. Nie martw się. Będziesz musiał odpowiedzieć na kilkaset pytań.

– A potem?

– Staniesz się moim eksponatem muze-alnym.

– Eksponatem! Kolekcjonujesz informacje i istnienia ludzkie?!

Met zaczął się śmiać.

– Każda epoka ma swoje prawa i zasady moralne. Nie wyobrażasz sobie nawet, ile przewinięło się ich od czasu, w którym egzysto-wałeś.

– Czy mogę zobaczyć twoje eksponaty? – zapytał Aleks.



– Spójrz na tę tablicę, która wisi na ścianie.
Aleks spojrział we wskazanym kierunku i wzruszył ramionami.

– Co widzisz? – zapytał Met.

– Tysiące mikroskopijnych kryształków umieszczonych pod przezroczystą płytą.

Met skinął głową i rzekł:

– Moje eksponaty zajmują mało miejsca. Każdy kryształek podłączony jest, powiedzmy, do... komputera, który tworzy rzeczywistość. Osobowości natomiast, zamknięte w kryształkach, oddziałują na tę rzeczywistość... i dzięki temu oddziaływaniu eksponaty moje żyją własnym życiem, uczestniczą w ważnych sprawach swojej epoki... a przede wszystkim są pewne, że wszystko to, co dzieje się wokół nich, dzieje się naprawdę. Mam tu, w zasięgu

dłoni, kilkaset różnych epok. Mogę je badać, mogę przerywać doświadczenia w dogodnym dla mnie momencie, mogę wreszcie zmieniać program komputera. Niekiedy przemieszczam osobowości do różnych epok i badam ich zachowanie. Kiedyś, na przykład, umieściłem człowieka jaskiniowego w epoce atomu... ciekawe, nieprawdaż? Nie sądzę jednak, aby cie to interesowało.

– To straszne! – wyrzucił z siebie Aleks.

– Gdybyśmy kierowali się sztywnymi zasadami, musielibyśmy poważnie ograniczyć nasze możliwości poznawcze, a tym samym naszą wiedzę – rzekł Met tonem kustosa oprowadzającego wycieczkę po starym zamku.

– Więc oni są pewni, że żyją naprawdę? – zapytał Aleks.

– Tak. Nie podejrzewają nawet, że przestali istnieć dawno, dawno temu i że rzeczywistość, która ich otacza, nie jest prawdziwa. Gdybyś potrafił zbudować komputer, który tworzyłby rzeczywistość według ściśle określonych prawideł psychiki... na przykład twojej, przekonałbyś się, że żyć można pełnią życia nie opuszczając pokoju.

– Więc zmienisz mnie w kryształek? – rzekł bezbarwnym głosem Aleks.

– Tak. A potem przeniosę cię do epoki, w której egzystowałaś. Znajdziesz się pośród tych kryształków, których tutaj pełno, i będziesz wierzył, że rzeczywistość, w której żyjesz, jest prawdziwa.

– Prawdziwa rzeczywistość... – powtórzył bezwiednie Aleks i dodał: – Chciałbym to przemyśleć.

– Dobrze. Jestem gotów odstąpić ci moją kabinę. Przyłóż do pracowni.

Aleks ruszył we wskazanym kierunku. Drzwi rozsunęły się bezgłośnie. Kiedy przestąpił próg, znalazł się w przestronnym pomieszczeniu przypominającym wyglądem obszerny hol. Zatrzymał się przy balustradzie oddzielającej schody od wąskiego tarasu i spojrzał w dół. Nie opodal szerokich drzwi stała „dziewczyna z samolotu”. Zbiegł po schodach.

– To... pani!

Uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że pana widzę. Byłam pewna, że wszystko skończy się pomyślnie.

– Co? – zapytał zdezorientowany.

– Pana powrót do rzeczywistości. Nie mówmy jednak o tym. Proszę, oto maskotka... zwracam ją panu.

Spojrzał na maskotkę, potem na dziewczynę.

– Maskotka? Nie rozumiem! Nic nie rozumiem!

– Cieszę się, że pan mnie poznał.

Znów przyjrzał się uważnie dziewczynie, a potem wyciągnął dłoń i położył na jej ramieniu.

– Dlaczego miałbym pani nie poznać?! – rzekł, gdy poczuł pod palcami ciało dziewczyny.

– Nie wiem. Chodźmy stąd...

– Dokąd!? Przecież jesteśmy.. Nie! To absurd!

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Lekarz prosił, abym się panem zajęła.

– Lekarz? Dokąd prowadzą te drzwi?

– Do holu.

– A potem?

– Z holu wychodzi się na ulicę.

– Na ulicę!?

Ujęła go za rękę i pociągnęła ku drzwiom. Wyszli przed budynek. Dostrzegł niski żywoplot oddzielający jezdnię od parkingu i barwne plansze reklamujące lody bambino. Podniósł wzrok na budynek i przeczytał napis: KLINIKA NEUROLOGICZNA. PARYŻ...

* * *

Dowódca statku wszedł do pracowni Meta i zatrzymał się przed barwnym ekranem, na którym dwie postacie szły wolno archaiczną ulicą.

– Czy nie pracuje pan zbyt wiele? – rzekł, witając się z Metem.

– Sądzę, że nie. Poza tym nie potrafiłbym zająć się czymkolwiek innym.

– Tak? Cóż to jest? – zapytał dowódca wskazując ekran.

– Mój ostatni eksponat.

– Aha!

– Człowiek, którego wyłowilem z nicości, rozpoczął nowe życie. Jest pewny, że idzie teraz ulicą... Nie wie jednak i nigdy się nie dowie, że w chwili, kiedy przestępował próg kabiny, przestał być tworem materialnym. To, co obserwujemy na ekranie – to wizja komputera... A ja dorzuciłem do swej kolekcji kolejny kryształek.

– Robisz postępy, Met.

– Doprawdy? Nie sądziłem, że pan – dowódca „Błysku Kosmosu” – interesuje się moją pracą.

Dowódca statku uśmiechnął się. A potem długo i uważnie wpatrywał się w twarz Meta.

– Ja również kolekcjonuję kryształki – rzekł.

– Więc ja... ja?...

– Tak, Met, ty także!